Amfion cz. I — Joachim

To był poranek. Ostre, wiosenne światło wpadało oknami i podpalało stare klepki szkolnego korytarza. W blasku słonecznych promieni widoczny stawał się brud i kurz podłogi, a mimo to grupka młodych ludzi siedziała na niej, zbita wokół podłużnego pakunku, który jeden z nich trzymał w dłoniach. Świeżość nowego dnia niosła ze sobą magiczną atmosferę, która miała zaraz prysnąć pod naporem rzeczywistości.

- Ile w ogóle za to zapłaciliście? Zostało coś na urodzinową wódę?
- Dwie stówy.
- Nie za dużo jak na starego rupcia?
- Rupiecia, młotku, i nie, nie za dużo. Nie odzywaj się, jak się na wiosłach nie znasz.
- Wal się, znam się tak samo dobrze jak ty...
- Cicho!
- Mordy, kurwa, idzie!
- Schowaj to! Gdzie? W dupie. Za plecami!
- Uwaga... trzy, czte... ry...
WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!

*

Księżycowe światło zmieszane z poświatą latarni ulicznych wpadało przez żaluzje, tworząc na ścianie paskowany wzór. Amfion i tak nie mógł dziś spać, więc nawet nie zwracał uwagi na jasność w swoim pokoiku.

Leżał z rękoma pod głową, patrząc w bok - na korpus swojej nowej gitary, prezent urodzinowy od ludzi z klasy, starego, siedmiostrunowego Ibaneza. Bez wzmacniacza, bez pokrowca. Gdy go dostał nie było nawet strun, a do teraz zdążył założyć raptem trzy. Dobrze, że ma chociaż wszystkie progi. Uśmiechnął się pod nosem, bo nie został zapomniany przez szkolnych znajomych, a wszystko to było uprzejmością, trochę zbyteczną. Poczuliby się głupio, gdyby nagle został wyłączony z grupy, bo przecież wszyscy obdarowywali jubilata i on sam przykładał rękę, choć trochę, do rocznicy urodzin każdego z nich.

*

- Nooo, zdrowia, szczęścia, pomyślności... i pieniędzy, tobie się przydadzą... ała, nie szturchaj mnie!
- I żebyś był... bardziej otwarty na ludzi - nienaturalnie szczery uśmiech. - I żebyś zawsze był taki uśmiechnięty jak teraz... no, o może trochę bardziej.
- Życzę ci, drogi Amfionie, kolego, druhu, żebyś osiągał sukcesy w tym swoim gitarowym brzdąkaniu, ha ha ha.
- Modlę się za ciebie, byś odnalazł drogę do pojednania z Nim - wielka litera wwierciła mu się w mózg.
- Żebyś zawsze robił to, co chcesz i żeby nikt nigdy ci nie rozkazywał. Pierdol system, ziom.

I gwałtowny potok życzeń skończył się tak nagle jak się zaczął, a kudłaty i garbaty karzeł z dziennikiem lekcyjnym pod pachą zaczął zaganiać wszystkich uczniów do klasy.

Nauczycielka na widok Amfiona ze swoim prezentem i zmiętą kulką kolorowego papieru w rękach uśmiechnęła się do niego jednocześnie znacząco i porozumiewawczo - też kiedyś była młoda i w ogóle

nic, co ludzkie nie było jej obce. Ha! Niech chłopak wie, że nauczyciel to też człowiek, a nie jakiś kudłaty karzeł.

- Wszystkiego najlepszego i wchodź już do klasy - odkleiła uśmiech i schowała go na lepsze czasy zatrzaskując za sobą drzwi.

*

Jak ta kobieta niesamowicie działa mu na nerwy. Ale już mniej niż miesiąc do końca szkoły. Jej metoda sprawiała, że każdy z czasem zaczynał nienawidzić to wszystko. No bo ile można?

Amfion przejechał palcami po brudnożółtej, szorstkiej ścianie. Poprawił szarpnięciem prześcieradło pod plecami. Odwrócił się na bok, wtulił głowę w poduszkę i zamknął oczy.

*

- Z pewnością zauważyli państwo jak kanony urody zmieniały się poprzez wieki. Nie ma co się rozwodzić na ten temat, z pewnością i tak wszystko państwo wiedzą. Warto prześledzić zmiany w postrzeganiu ideału kobiecej urody choćby przez ostatnie dziesięciolecia. Dziś promuje się chude jak szczapy i kościste modelki i pewnie nie zdają sobie państwo sprawy z tego, że wasze podszyte szowinizmem i bezmyślnym zapatrzeniem zafascynowanie szczupłą sylwetką jest tylko i wyłącznie uwarunkowaniem kulturowym - ciągnął nosowy głos.

- Warto chociażby wspomnieć filmy i projekty pani Katarzyny Kozyry, które ujawniły konsumpcjonistyczne podejście do ludzkiego ciała i obnażyły fałsz o jakoby liczącym się wnętrzu... Zdun! Masz coś ważnego do przekazania klasie?
- Oczywiście, że nie, pani profesor.
- Może powiesz nam coś o innych instalacjach pani Kozyry?
- Chyba nie.
- Ha! I cóż powiedzieć więcej? To wstyd, wstyd. Prawdziwy humanista powinien znać się, choć trochę, na sztuce. Nie znać takich instalacji jak "Piramida życia" to nie znać "Lalki" Prusa! - kropelki śliny zaczęły padać jak mżawka przez ogromną diastemę nauczycielki.

- Nie chcę wam wbić do głowy wszystkiego, bo się po prostu nie da - przybrała łagodniejszy ton. - Chcę żebyście poszli dalej przez życie, jako ludzie świadomi swojej historii i kultury. Czy to tak wiele? Spójrzcie jak niewiele się zmieniło poprzez wieki. Zobaczcie - chwila nerwowego grzebania przy projektorze. - Oto "Wieża Babel" Brogla Starszego. Czyż nie ujawnił się tu profetyczny dar artysty? On już wtedy wiedział o ludziach gnieżdżących się w wysokościowcach, na ledwie piętnastu metrach kwadratowych...
- Pięciu, k...wa... - mruknął Zdun.
- Hm, może trochę więcej...

- W każdym razie, wracając do tematu lekcji. Zobaczcie jak zmieniało się postrzeganie człowieka poprzez wieki. Tutaj obraz Bosza przedstawiający drogę krzyżową. Widzicie te zdeformowane i obrzydliwe twarze? Są cudowne, czyż nie? Wspaniale udało się malarzowi oddać tutaj ohydę wewnętrzną tych ludzi. Bo tak ich portretował - wygląd zewnętrzny miał być odbiciem wnętrza. Czyż to nie wspaniały zamysł? Właśnie tacy są ludzie, tacy są ludzie, proszę państwa, ale państwo to przecież wiedzą. Genialne, genialne - zaczęła piać i nie mogła już przestać, a rozpędziwszy się zabierała wszystko, co stanęło jej na drodze.

- A te obrazy wszyscy znają, czyż nie? Roślinne kompozycje Akrimbuoldiego, szesnastowiecznego malarza z Włoch. Cudowne kompozycje. Notujecie to wszystko, prawda? Będę sprawdzać wasze notatki i ich merytoryczność. Tak, tak, dalej, to wszyscy znają. A oto moja ulubiona kompozycja. Nosi tytuł Zima, to część cyklu Cztery pory roku. Proszę spojrzeć, te usta z huby, proszę spojrzeć. Ten nos, ta cytryna, Boże. Ta czupryna, proszę spojrzeć. Jakieś splątane pnącza, czy korzenie, proszę spojrzeć, proszę spojrzeć...

*

Amfion pomyślał, że ten dzień minął naprawdę szybko, skłoniłoby go to może do rozważań nad istotą czasu i może spróbowałby analizować fenomen tego, że raz płynie niesamowicie szybko i rwie jak nurt rzeki po roztopach, a innym razem wlecze się niemiłosiernie. Lecz teraz próbował zasnąć i nie udawało mu się.

Po trzecim obrocie w duszącej go pościeli uznał, że to wszystko przez parcie na pęcherz. Wstał z łóżka i postanowił iść do łazienki przez kuchnię, by nie obudzić matki.

Trudno ogarnąć umysłem zwyczajnego człowieka, co roiło się w głowach peerelowskim architektom. Mieszkanie Amfiona składało się w zasadzie z dwóch pomieszczeń - dużego pokoju, który pełnił funkcję sypialni matki i małego, w którym sypiał on i brat, kawałka korytarza z wejściem do łazienki i przejściem do kuchni. Najbardziej zastanawiające w układzie pokoi było to, że mały pokój miał dwoje drzwi - jedne do salonu, drugie do kuchni, co niesamowicie obniżało możliwości ustawiania w nim mebli.

Dobrze, chociaż, że nie mamy prysznica w kuchni albo zlewu w salonie, pomyślał Amfion. Wysikał się i wrócił do łóżka, nikogo nie budząc. Zaklął, gdy się położył. Zmarzły mu stopy i teraz na pewno nie zaśnie szybko.

*

Lekcja trwała w najlepsze.
- A co do waszych prezentacji maturalnych, poza tym, że to koszmar, jakby to wam? Wiem. Płynie się zawsze do źródeł pod prąd, z prądem płyną śmiecie. Kto to powiedział? No, Aśka? - nauczyciel zamaszystymi ruchami zapisał zdanie na tablicy.
- Herbert.
- Dobrze. Opuszczając tę krótką charakterystykę konformizmu zostaje nam nakaz płynięcia do źródeł. Poza niewątpliwą wartością moralną i zachętą do szukania prawdy to zdanie to ma jeszcze jedno znaczenie.

- Otóż... jak wam to wytłumaczyć? Wiem, przygotowując cokolwiek, czy to z zakresu historii czy literatury, czy jakiejkolwiek innej dziedziny, należy zawsze, ale to zawsze szukać informacji u źródeł. Musicie być kompetentni i rzeczowi aż do bólu zębów. Na przykład nie znając słowa sprawdzamy jego znaczenie i etymologię. Etymologia?
- Nauka o pochodzeniu wyrazów?
- Dobrze. Etymos, czyli prawdziwy, a logos to słowo - nauczyciel się uśmiechnął.

- Jaki by tu podać przykład? Wiem, jaki podać przykład. Mamy w klasie Amfiona, ktokolwiek sprawdzał skąd takie niecodzienne imię? By dowiedzieć się czegoś o tym sięgamy po Mitologię Kubiaka i dowiadujemy się, że dwóch braci bliźniaków, Amfion i Zetos, odpowiednio muzyk i wojownik, co, notabene, jest kolejnym odzwierciedleniem koncepcji dualizmu...

- Dualizm ssie pałkę - mruknął do siebie Amfion.
- Słyszę literacką polszczyznę? Nie masz przypadkiem brata bliźniaka?
- Nie, no. Chodzi o to, że nie wszystko ma dwoistą naturę i nie wszystko da się ustawić na dwóch przeciwległych biegunach. Odcienie szarości i takie tam. A jeśli Zetos malował obrazki, albo, nie wiem, strugał w drewnie?
- A nie sądzisz, że takie ich określenie odwoływało się tylko do głównych cech ich charakterów? Amfion był muzykiem, ale z wojaczką też mógł mieć coś wspólnego, co przypomina mi, że powinienem skończyć tę dygresję i powiedzieć więcej o źródłach...

Nauczycielowi przerwał dzwonek i już nie dowiedzieli się, co chce im powiedzieć, bo do następnego dnia wszyscy o tym zapomnieli.

*

Amfion obracał się w pościeli, zastanawiając się, jakim cudem nie ściągnął jeszcze prześcieradła z materaca i jakim cudem nie obudził brata śpiącego niecały metr dalej.

- Jak on może tak spokojnie spać? Jurek, wojownik, taaa... - uśmiechnął się krzywo pod nosem. Wstał, otworzył gwałtownie okno, aż matka w pokoju obok poruszyła się na łóżku, a jego brat dalej chrapał w najlepsze. Amfion położył się, spojrzał jeszcze na spokojną twarz śpiącego i sam zamknął oczy z silnym postanowieniem zaśnięcia.

*

Ruda Cafe to lokal położony na modnej, śródmiejskiej ulicy niedaleko szkoły Amfiona. Nikt nie wie skąd wzięła się nazwa, bo miejsce wystrojem i klimatem bardziej przypominało pub niż kawiarnię, a właścicielem był mężczyzna.

I to właśnie ten mężczyzna zaganiał teraz Amfiona z deszczu do środka.
- Szybciej, chłopak, wyjmuj pudło. Widzisz napis muzyka na żywo? To o tobie.
Aparycją i sposobem bycia przypominał uboższą wersję Jamesa Deana, podstarzałą i lekko otyłą, ale zawsze. Dlatego bliżsi znajomi i wazeliniarze mówili na niego Din, a wszyscy inni Dino. Wyćwiczony styl zdystansowanego nonkonformisty gubił się w częstych chwilach irytacji i wtedy Dino przypominał zwykłego restauratora w wieku średnim, a nie właściciela modnej knajpki.

To właśnie on w swojej próżności i jako jedyny w promieniu kilometra od szkoły Amfiona, zdecydował się zatrudnić go, jako muzyka w zamian za malutką część utargu z dni, kiedy przychodził grać.

Na chłopaka już czekała stara gitara akustyczna z nalepką ZHP. Stary, ponad dwudziestoletni, rozlatujący się gruchot. To na nim uczyły się grać pokolenia harcerzy, aż w końcu zapomniano o nim całkowicie, gdy grający zaczęli dysponować własnymi, nowszymi instrumentami. To była pierwsza i do dziś jedyna gitara Amfiona, a on kochał ją i miał więcej czułości dla niej, niż niejedna matka dla pierworodnego; zaś ona czekała na niego w Rudej, gdzie chłopak spędzał najczęściej popołudnia, dorabiając sobie.

Zapędzony przez Dina do rogu usiadł na krześle i zaczął uderzać w struny, strojąc swój instrument. Amfion musiał przyznać, że wiek i intensywne używanie nie służyły gitarze i zdarzało się, że była już rozstrojona w połowie melodii. Cóż, przyzwoitego muzyka można poznać po zdolnościach adaptacji i im-

prowizacji, jak lubił sobie powtarzać.

Zaczął wsłuchiwać się w deszcz bębniący o blaszane parapety. Ciężkie krople spadały w chaotycznym i trudnym do pojęcia rytmie. Zaczął właśnie od tego deszczu i zagrał go. Rozsiewał wokół siebie dźwięki jak drobinki wody, które w końcu przerodziły się w zwarty potok brzmień. Nie skupiał się na grze, tylko na tym, co czuje, a myślał o dzisiejszych lekcjach. Nie potrafił pogodzić się z dwubiegunowością i w końcu zaczęła go irytować własna melodia. Pomyślał, że struny są w parach, więc zaczął rwać tony i omijać poszczególne dźwięki. Z tego narodziła się jego własna harmonia, niepojęta dla postronnych, tych kilku obecnych o tej porze gości, ale doskonale zrozumiała dla samego Amfiona. Drobinki kurzu i piasku spomiędzy lakierowanych desek parkietu poruszały się, układając się wokół niego w koliste wzory. Zagrał przeciw brzydocie, by odepchnąć ją od siebie jak najdalej. Nie mógł jej znieść. Nie mógł znieść decydowania się na brzydotę, nie potrafił pojąć jak inni nie mogą dostrzec tego, że piękno wypływa z piękna i bez piękna istnieć nie może w żadnej sferze. To była melodia piękna, które harmonia świata skrywała we wszystkim i...
- Amfion!
Siedział teraz w środku otaczającej go jakby wietrznym podmuchem zasłony z piasku, wznoszącej się na kilka centymetrów od podłogi...
- Amfion!
Wołany uniósł głowę i wszystko skończyło się w jednej chwili, a kurz opadł nie zostawiając żadnego śladu.

*

Dobrze, że nie robi tak zbyt często, pomyślał Amfion z nagłą irytacją, po czym zganił się i znów usiłował nie myśleć o niczym, by sprowadzić na siebie sen.

Miał mały, niepisany układ z Dinem, o którym nie wiedział jego brat. Gdy tylko zjawiał się ze swoimi kolegami w Rudej, to Amfion miał za zadanie wyprowadzić ich wszystkich, by nie zniechęcali do lokalu innych gości i nie przysporzyli mu przypadkiem złej sławy.

Wyrok śmierci dla tego, co wymyślił krótkie, letnie i duszne noce, pomyślał półprzytomnie.

*

Stali teraz w pięciu na rogu ulicy, niedaleko politechniki.
- Odniosłeś gitarę do domu? - Amfion spytał brata.
- Ta. Więc to jest gitara? Myślałem, że deska do prasowania, zobacz, jaki mam równy kołnierzyk. Postarały się ludki z twojej klasy, nie ma co.
- Ta. Dzięki.
- W zasadzie chłopaki też mają dla ciebie prezent. No, chłopaki?

Amfion trochę zdziwił się odbierając od przyjaciół swojego brata komplet kiepskich plastikowych strun. Stali tak nad nim, nie przewyższali go wzrostem, ale byli zdecydowanie szersi. Czarna skóra ich kurtek i wysokich butów połyskiwała oleiście w mętnym świetle. Każdy z nich w końcu przejechał z zakłopotaniem po łysej głowie i stanął obok, plecami do ściany. Butelki po wódce i piwie stukały o chodnik. Zawsze te alkohole, nigdy wino, bo wino piją brudne panki.

Powoli się ściemniało, a wrażenie nadchodzącej nocy potęgowały ciemne chmury. Spóźnieni studenci wychodzili właśnie z wydziału architektury. Inni właśnie szli do klubów i knajpek. Amfion poczuł się niepewnie, jak zawsze w tym momencie.
- Ja chyba pójdę do domu...

- Idź - rzucił mu brat, gdy odrywał się od ściany za pozostałą trójką.
I gdy czterech skinów szło za grupą studentów, wśród których dawało się rozpoznać tych z wymiany, Amfion okrężną drogą i ze ściśniętym żołądkiem szedł do metra.
- Nie. Zawsze. Nie - roiło mu się w głowie.

W końcu studenci zdecydowali się na lokal i zeszli po schodach do środka, a cztery muskularne sylwetki zeszły za nimi, jak przywiązane niewidzialnym sznurem.

Jurek i jego durni kolesie dosiedli się do stolika, przy którym siedziały dwie całkiem ładne dziewczyny i dwóch murzyńskich chłopaków.
- No, Bambo, to co dzisiaj pijemy?

*

Amfion zamknął za sobą drzwi mieszkania, oparł się o nie i ciężko odetchnął.
- Jesteście już? - usłyszał głos z kuchni.
- To tylko ja, mamo - powiedział cicho.
- Co za ja? Macie takie podobne głosy - gderała matka. - Gdzie Jurek? Będzie na kolacji?
- Jest ze znajomymi. Będzie później. Pewnie poszli gdzieś posiedzieć.

*

W bramie kamienicy śmierdziało szczynami. Pół przejścia było oświetlone, reszta ginęła w mroku i wychodziła na równie ciemne podwórko. Osiem sylwetek uwijało się nad kilkoma skłębionymi na ziemi ciałami. Nie sposób powiedzieć ilu ich leżało, każdy czarnoskóry.

- Masz, rasistowska kurwo! - czubek glana z blaszanym wzmocnieniem wbił się pod żebra jednego z leżących. Bity jęknął i instynktownie zwinął się w kłębek osłaniając głowę i brzuch.
- Żeby w cudzym kraju takie gówno pierdolić, ty bambusie jebany! - ciężki obcas spadł na dłoń kolejnego z bitych, miażdżąc ją na pewno.
- Blek pałer zaraz będziesz miał w dupie... chuju! - stęknął któryś, kopiąc leżącego studenta po nerkach.
Kolejny odpruwał naszywkę z porzuconego plecaka. Przedstawiała dłoń w połowie czarną, w połowie białą, a napis głosił, że muzyka jest przeciwko rasizmowi.
- Zaraz zjesz to gówno, negatywie! - powiedział głośno. - Podzielisz się z kumplami, komuszku?
- Lewackie ścierwa, żeby się panoszyć - but któregoś uderzył jednego z Murzynów w głowę i momentalnie leżąca postać zwiotczała.

- Wracać do Afryki, kutasy!
- Pierdolone małpiszony!
- Jeszcze się ruszasz, bambusie? Zaraz ci jebnę, to się oduczysz pierdolonych ideologii!

*

Dzisiaj nie zmrużę już oka, na pół postanowił, na pół stwierdził Amfion. Na zewnątrz już szarzało.

*

Właśnie zakładał trzecią strunę do swojej nowej gitary, opierając jej korpus o szafkę przy oknie, gdy rozdarła się matka - Do ciebie, synuś!

I już miał powiedzieć coś swojej rodzicielce, coś na temat nazywania go tak przy ludziach, ale wszelkie myśli odpłynęły, gdy do pokoju weszła ona. Okręciła się szybko, omiatając pokój wzrokiem. Obowiązkowo skrzywiła się na wielki pseudogobelin z polskim orłem, wiszący nad łóżkiem Jurka.
- Chodź, idziemy, póki pogoda ładna.
- Zimno, padało - mruknął znad roboty. Lubili tak ze sobą rozmawiać.
- Chodź, bo wielki kurak się na mnie gapi. No chooodź - pociągnęła go za rękaw. - Mam coś dla ciebie - uśmiechnęła się.

*

- I jak? Podoba ci się? - spojrzała na niego.
Księżyc oświetlał placyk zabaw przy przedszkolu niedaleko bloku Amfiona. Niskie ogrodzenie z siatki, sięgające dorosłemu człowiekowi mniej więcej do biodra sprawiało, że przychodziła tu cała okoliczna młodzież. Chłopak rozpoznawał wiele napisów, które należały do jego znajomych, albo wiedział, kto je wymazał, czy wydrapał.

Paranoiczna, w świetle drobnego wandalizmu, troska o młodsze pokolenie sprawiała, że wszystkie butelki wynoszono stąd i wyrzucano do wolnostojącego kontenera, by przypadkiem nie zostawić po sobie tłuczonego szkła.

O tej porze osiedle było puste i tylko nieliczne okna świadczyły, że istnieją na tym świecie ludzie, na dodatek nieśpiący ludzie.
- Podoba? - powtórzyła, podciągając spodnie i zasłaniając świeżo wytatuowany rysunek na zewnętrznej stronie uda. To był mały okrąg, z przystającymi do niego z dwóch stron półksiężycami. Amfion przeczuwał skąd się wziął ten znak.

W odpowiedzi wtulił twarz w odsłonięty kawałek szyi, lekko jaśniejący w księżycowej poświacie. Wsunął dłoń pod jej włosy, na kark i lekko ugryzł ją tuż przy uchu. Zaśmiała się cicho i objęła go mocno.

- Nooo, a co za porno tu odchodzi! - Brat Amfiona jak zwykle zjawił się jak nie przymierzając deus ex machina, praktycznie nie wiadomo skąd. - Kończ macanki młody, późno już. Idziemy do domu. A Ty, lala, uważaj, żeby cię kto nie zgwałcił, jak będziesz sama wracać.
- Dobra, dobra, odprowadzę.
- Nie przesadzasz? Samą matkę w domu zostawiłeś. Zresztą, jebie mnie to. Dorosły jesteś. - Jurek odszedł szybkim krokiem i bez trudu przeszedł przez ogrodzenie.

- Wiesz, nie musisz mnie odprowadzać. Poradzę sobie na przejściu przez jezdnię. Ulica jest pusta teraz i tak. Widzimy się jutro, hej?
- No hej.
Znów zaśmiała się cicho i przycisnęła na chwilę wargi do jego ust, a po chwili zniknęła w głębi uliczki,

odchodząc szybkim krokiem.

*

Rozjaśniło się na dobre. Światło świtu wdarło się do pokoju, budząc Jurka.

To wszystko było zaledwie wczoraj, pomyślał Amfion. Wszystko wydawało się takie nierealne i nieskończone przez to, że nie spał w ogóle. Jego brat wyskoczył z łóżka i złapał za hantle, jakby od tego zależało, czy stawi czoła nadchodzącemu dniu.

Amfion wygrzebał się z pomiętej i rozgrzanej pościeli i poszedł do łazienki, umyć się w zimnej wodzie. Znów był poranek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Joachim, dodano 15.07.2009 09:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.